Nr. 178. We Lwowie — Niedziela 28 Czerwca 1896. Rok XXXVI.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej*, ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Utrzymywać i wzmacniać wpływ.

Lwów d. 27 czerwca.

W umieszczonym przed kilku dniami artykule p. t. „Chłopski rozum i ruch ludowy“ (nr. 175 *Gaz. Narodowej*) rozpocząłem szereg uwag o przedmiotach, odnoszących się do sprawy ludowej. Gdy zaś za parę dni zbiera się w Rzeszowie walne zgromadzenie Towarzystwa Kółek rolniczych, jednej z najsilniejszych u nas instytucyj, poświęconych według słów statutu pracy nad podniesieniem „dobrobytu, oświaty i moralności ludu“, zajmę się przedewszystkiem Towarzystwem Kółek rolniczych. Przypuszczam bowiem, iż z okazyi walnego zgromadzenia każdy, kto ma cośkolwiek do czynienia z Kółkami rolniczemi i wie coś o nich, mimowoli zastanowić się musi nad pytaniem, co należałoby przedsięwziąć, by tę olbrzymią jak na nasze stosunki organizacyę uczynić tem, czem ona być powinna — ażeby ona wytknięte jej statutem piękne zadania spełniała z pożytkiem dla ludu, z pożytkiem dla kraju i z pożytkiem dla sprawy narodowej.

W początkach swoich spotykało się Towarzystwo Kółek rolniczych z z powszechną nieufnością. Włościanie widzieli w niem za wiele mięszania się „panów“, szlachta w przeważnej części nie spodziewała się niczego dobrego po tej „chłopskiej“ organizacyi, inni znów lekceważyli to stowarzyszenie jako chłopomańską szopkę, pozbawioną praktycznego gruntu, inni wreszcie patrzyli na rozwój Kółek rolniczych wprost nieprzychylnie, widząc w nich organizacyę demagogiczną.

Pomimo tej obojętności i nieprzychylności z rozmaitych stron im objawianej, Kółka rolnicze mnożyły się i ciągle się mnożą. Według ogłoszonego właśnie najświeższego sprawozdania zarządu głównego, ma ich być przeszło 1000, z zastępem około 50.000 członków. I śmiało można powiedzieć, że organizacya Kółek rolniczych obejmuje przeważną część światlejszych włościan, jak niemniej także znaczną bardzo ilość osobistości z innych warstw społecznych, zamiłowanych w patryotycznej pracy nad ludem i dla ludu. Sądzę przeto, iż w obecnej chwili, gdy samodzielny ruch umysłów w pośród ludu wzmaga się coraz silniej, gdy nadto powstają rozmaite stronnictwa i na własną rękę działający agitatorowie, którzy ruch ludowy skierować usiłują na Bóg wie jakie drogi partykularne — gotowa już, zorganizowana i w rozwoju znajdująca się instytucya ludowa, obejmująca zastęp kilkudziesięciu tysięcy członków z pośród inteligencyi włościańskiej i inteligencyi z innych stanów, żyjącej i działającej w pośród ludu — zasługuje na to, ażeby z nią liczono się poważnie.

Nieraz słyszałem od osób, odgrywających wybitną rolą w życiu naszem publicznem zdanie, iż Kółka rolnicze nie spełniają pokładanych w nich nadziei, gdyż wpadają jedne po drugich albo w senną bezczynność, mają byt tylko pozorny, albo też, gdzie ruch jest silniejszy, dostają się pod wpływ demagogicznych agitatorów. Przypuszczam, że tu i owdzie dzieje się tak istotnie — chociaż w znacznie przeważnej części w Kółkach rolniczych znajdują wyraz i poparcie wszystkie szlachetne, patryotyczne, światłe, poczciwe i dodatnie aspiracye, jakie tylko budzą się pośród ludu. Organizacya Towarzystwa jest przedziwnie obmyślaną w taki sposób, iż pozostawia poszczególnym kółkom inicyatywę w wyborze środków działania i wszelaką swobodę — ułatwiając przytem znakomicie inteligencyi innych stanów czynne współdziałanie pomocnicze.

Kierownictwo ogólne ześrodkowuje się w zarządzie głównym, który znów przez delegatów i zarządy powiatowe wspiera ruch w masie Kółek lokalnych. Otóż jeżeli zarząd główny nie ma tyle siły w sobie ażeby rzeczywiście był wstanie wywierać wpływ na całą masę Kółek to nie można się dziwić, że one albo usypiają, albo schodzą na drogi, niezgodne z intencyami zarządu głównego.

Inaczej być nie może.

A nawet potrzeba przygotować się na to, że w miarę naturalnego rozrostu Kółek, coraz bardziej będzie brał górę ruch odśrodkowy i lokalne wpływy — nie zawsze zdrowe, nie zawsze racyonalne, będą wypierały wpływ zarządu głównego i jego organów na poszczególne Kółka.

Bezwzględni przeciwnicy umysłowej emancypacyi ludu, łudzili się nadzieją, że takie chłopomańskie wymysły, jak Kółka rolnicze gdy nie będą doznawały poparcia ze strony kół rządzących — zmarnieją. Dziś jednak po czternastu latach istnienia Kółka rolnicze zanadto silnie zakorzeniły się, ażeby odmowa subwencyi mogła im zaszkodzić trwale. Nie mogą zaś ci panowie czem innem objawić swojej niechęci do Kółek rolniczych, jak tylko uszczuplaniem im zasiłków pieniężnych. Lecz ten środek małoduszny nie ma innego skutku, jak tylko ten, iż osłabia w łonie Towarzystwa wpływ i władzę zarządu głównego i w naturalnem następstwie otwiera szeroko wrota postronnym wpływom na Kółka rolnicze. Kółka rolnicze już dziś nie upadną żadną miarą. Owszem, w zamierzonej przymusowej organizacyi zawodowej rolników znajdą tem silniejszą podnietę i poparcie, a gdyby nawet do tej organizacyi nie przyszło, będą rozwijały się i bez poparcia kół rządzących, ulegając nieobliczalnym wpływom postronnym — i mogą stać się potężną fortecą dla wywrotowych żywiołów, które wytężają wszystkie siły, ażeby tę rozległą organizacyą ludową zdobyć dla siebie...

Cóż więc czynić?

Zdaje mi się, że na razie nie chodziłoby o nic więcej, jak tylko o należyte wzmocnienie głównego kierownictwa instytucyi, a to w dwojaki sposób: najpierw wprowadzeniem w skład zarządu sił nowych, zdolnych do inicyatywy i energii w działaniu, a powtóre dostarczeniem zarządowi Towarzystwa obfitszych środków materyalnych, bez czego wpływ jego na tak ogromną ilość Kółek lokalnych musi słabnąć i zanikać.

Na porządku dziennym zapowiedzianego na środę i czwartek przyszłego tygodnia walnego zgromadzenia Towarzystwa Kółek rolniczych, które w tym roku odbyć się ma w Rzeszowie, stoi wybór 18 członków zarządu głównego.

Ta okoliczność nadaje szczególną wagę tegorocznemu zgromadzeniu, gdyż nastręcza sposobność do zasilenia zarządu głównego potrzebnemi mu do zwiększających się ustawicznie jego zadań siłami.

Nie jest to już w mocy walnego zgromadzenia — ale jest obywatelską powinnością innych czynników, kierujących sprawami krajowemi. One powinne dostarczyć zarządowi głównemu Towarzystwa Kółek rolniczych także i funduszów, niezbędnie potrzebnych do systematycznego oddziaływania na poszczególne Kółka rolnicze, ażeby utrzymać i wzmacniać ten wpływ rzeczywistą użytecznością.

W takich sprawach „oszczędność“ może zaprawdę drogo, bardzo drogo kosztować...

Teofil Merunowicz.

Z życia Polaków pod zaborem pruskim.

Przed kilku dniami odbyła się przed Izbą karną w Bytomiu na Górnym Śląsku rozprawa rewizyjna na zażalenie p. Lewandowskiego, jako prezesa Towarzystwa przemysłowców w Katowicach, który za to, iż odmawiał miejscowej policyi udzielenia informacyj, jakich ta ma prawo żądać od politycznych towarzystw, skazany został przez sąd ławników w Katowicach na 100 marek kary i ponoszenie kosztów.

Rzecz sama w sobie nie wiele znacząca, — procesów bowiem tego rodzaju i zasądzeń nie brak na Górnym Śląsku. Ciekawa atoli z powodu zeznań świadków i umotywowania wyroku sądu bytomskiego.

Owoż świadkowie: burmistrz katowicki Kosch i komisarz policyi Ludwig utrzymywali, iż Towarzystwo przemysłowców w Katowicach jest politycznem, a na dowód tego przytaczali, że w towarzystwie omawiano rzeczy, które zostają w „sprzeczności do panującego narodu i języka“. Przewodniczący Lewandowski i inni członkowie kazali się przy spisie ludności zapisać jako Polacy, chociaż nimi nie są, jak p. Kosch twierdzi. P. Kosch żałował, że to dopiero później zauważył i już nie mógł zbadać, którzy z członków oświadczyli się przy spisie ludności za polską narodowością. Lewandowski — opowiadał znowu komisarz policyi — pisze w pismach do policyi zawsze „Katowice“ (zamiast „Kattowitz“), „Zając“ (zamiast „Zajonz“), „Moczygęba“ (zamiast „Motschigemba“) i ma stosunki z Polakami w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu itd. Na końcu zeznał Kosch, że on sam nigdy na wyżej wymienionych zebraniach nie był, nie zna języka polskiego i wszystko, co tu zeznał, wie wyłącznie tylko z opowiadania swych urzędników. Komisarz policyi Ludwig odwołał się na akta i zeznania, przyznając, że nie zna on dobrze mowy „hoch-polnisch“, nawet nie mówi dobrze zwyczajną gwarą, więc miał na posiedzeniach przybocznego policyanta, o którym sądzi, że zna polski język. Po świetnej obronie ze strony adwokata i oskarżonego, który oświadczył, że towarzystwo przemysłowców w Katowicach nie jest politycznem i że jedyną zbrodnią jego w oczach policyi jest używanie języka polskiego przy obradach, zawyrokował sąd, że apelacya została odrzuconą. A odrzucenie to dyrektor sądu Selle uzasadniał tak: Nie ulega wątpliwości, że towarzystwo ma na celu wielkopolskie dążności i że zajmowało się sprawami politycznemi. Obchód 3. maja jest czynem politycznym. Tymczasem są tutaj Niemcy i Prusacy, a nie Polacy, więc czyn oskarżonego uważa sąd za sprzeciwienie się powadze prawa, co powinno być surowo karane. W końcu p. Selle żałował, że nie można za to przekroczenie p. Lewandowskiego dotkliwiej ukarać.

A więc sąd bytomski orzekł, że na górnym Śląsku nie ma Polaków i epokowym tym wyrokiem rozwiał i unicestwił długoletnie uprzedzenia, istniejące wprawdzie przeszło od dziesięciu wieków, zawsze jednak szkodliwe i niebezpieczne. W jakimże błędzie pozostawali dotychczas historycy, filolodzy i etnografowie, którzy z pożałowania godnem zaślepieniem, zaliczali Górnoślązaków do polskiej narodowości! — jakiż prawdziwie słowiański upór objawiają sami Górnoślązacy, którzy od lat tysiąca uważają się za Polaków i nie zachwiali się w tem fałszywem mniemaniu pomimo licznych surowych przestróg prasy niemieckiej i dotkliwych upomnień władz miejscowych! Jeżeli wyrok sądu bytomskiego nie otworzy im oczu, jeżeli nie przekona historyków, filologów i etnografów, będzie to tylko nowym dowodem rewolucyjnego ducha Polaków i ich niepoprawnego marzycielstwa. Ale monumentalne to orzeczenie ma doniosłość, wychodzącą daleko po za granice jednej prowincyi. Jest to wskazówka, w jaki sposób tak zwana kwestya polska pod zaborem pruskim da się najprędzej i najprościej załatwić. Jeżeli sąd bytomski orzekł, że „nie ma Polaków“, nie istnieje żadna przeszkoda do wydania podobnych wyroków w Poznaniu i Toruniu; wówczas zostanie stwierdzonem w sposób urzędowy, że Polacy nie istnieją ani w Wielkopolsce, ani w Prusach zachodnich, a ludzi zaprzeczających temu niezbitemu faktowi, można będzie osadzić w więzieniach lub wysyłać na wygnanie, jako naruszających powagę wyroków sądowych; zmora polska opuści Bismarka, a wielka niemiecka ojczyzna odetchnie spokojnie.

Wyrok bytomski, zatwierdzający orzeczenie sądu w Katowicach, wymierza karę członkom miejscowego towarzystwa polskich przemysłowców, za „polityczne agitacye“. Głównym świadkiem dowodowym był burmistrz tamtejszy, który z urzędu przysłuchiwał się obradom towarzystwa, a wyrok oparty jest przedewszystkiem na jego zeznaniach. Otóż dygnitarz ten oświadczył z zadziwiającą otwartością, że polskiego jezyka, w którym toczyły się obrady, wcale nie rozumie. Mimo to jednak z przenikliwością, właściwą niemieckiemu plemieniu, potrafił ocenić polityczne znaczenie mów wypowiedzianych. I nic dziwnego. Język polski jest *par excellence* językiem rewolucyjnym; nie potrzeba zatem go rozumieć, aby wiedzieć, że wszystko, co się po polsku mówi, ma charakter niebezpieczny i przewrotowy. — Pan burmistrz wyszedł z tego zapatrzywania, a sąd uznał je za zupełnie słuszne. *Il y a des juges a Berlin.*

Nie trzeba jednak przypuszczać — powiada *Czas* — aby wyrok był oparty na własnych przypuszczeniach i wątpliwych domysłach miejscowej administracyi. Przeciwnie w toku rozprawy wyszły na jaw okoliczności, zaznaczone następnie w motywach sądowych, które burzycielską działalność skazanego towarzystwa przedstawiają w świetle niezmiernie jaskrawem. Oto jego członkowie nietylko pisali swoje pragermańskie nazwiska, jak „Zając“ itp. polską ortografią, ale w dodatku podczas spisu ludności zapisali się w kartach spisowych jako Polacy! Rzadka przewrotność i dziwna zatwardziałość! Sąd, podnosząc ten fakt, surowo gromi przestępców i zaznacza z naciskiem, że w ten sposób ich agitacye polityczne zostały aż nadto udowodnione. Mądry, głęboki i sprawiedliwy wyrok. Uchylmy czoła przed sądownictwem pruskiem i powtórzmy z namaszczeniem: *il y a des juges a Berlin!*

Charakterystyczny ten epizod z życia Polaków pod zaborem pruskim, budzi przedewszystkiem gorzką ironię, ale także poważne zastanowienie. Rozszalałe fale szowinistycznej agitacyi w Niemczech przelewają się już z koryt bismarkowskiej prasy do biur administracyjnych, a stamtąd dochodzą do trybunałów, których zadaniem jest wymierzanie sprawiedliwości. Pojęcie, że jawne podawanie się za Polaka jest zbrodnią przeciwko monarchii pruskiej i całości Niemiec, wymyśliła i spopularyzowała wyłącznie szowinistyczna prasa; — dziś przechodzi ono do wyroków sądowych, fałszując nietylko zasady ogólnej moralności, ale nawet ustawowe przepisy. Rozpoczyna się systematyczna walka urzędowa z żywiołem polskim, a podżegania bismarkowskich dzienników znajdują silne echo tam, gdzie bezstronność i sumienność powinny być najwyższem prawem. Te to własności agitacyi mają cechę rewolucyjną i przewrotową, gdyż wprowadzają ferment nienawiści do stosunków społecznych, podkopują poczucie legalności i rozszerzają przepaść, dzielącą dwie narodowości obok siebie mieszkające. Tolerowanie zaś tych smutnych wybryków przez władze centralne robi je współwinnemi w działalności, która jest nietylko szkodliwą, ale nawet zbrodniczą.

Petersburski ruch robotniczy.

Lwów d. 27 czerwca.

Bardzo szczupłe nadchodzą wiadomości o ruchu robotniczym z Petersburga, który nietylko zagranicą, ale i arbitralne rządowe sfery rosyjskie w najwyższym stopniu zajmuje, i podobno unicestwił ostatnią scenę koronacyi carskiej, t. j. uroczysty wjazd carstwa do Petersburga, naznaczony pierwotnie w programie na 21 bm.

Do uniwersalnych medykamentów rządu rosyjskiego należy przedewszystkiem „stłumić!„ jeśli pojawi się coś nowego, podejrzanego lub zgoła niebezpiecznego, czego rozum czynowniczy nie pojmuje, albo dla wygody swojej, dla kieszeni swej pojąć nie chce. Już wobec raskolniczych ruchów, toczących na wylot „opokę Rosyi“ t. j. lud rosyjski, nie pomagało i nie pomaga dotąd owo panaceum — wobec teraźniejszego zaś ruchu robotniczego nie odważono się nawet wymówić słowa „stłumić“, tem mniej więc o zastosowaniu tego procederu była mowa, pomimo, że carowi wstęp do Petersburga jakoś utworzyć wypadało!

Dzienniki niemieckie — te właśnie, które w Petersburgu znakomitych mają korespodentów, umiejących podpatrywać wszelkie tajemnice rządowe — zachodzą w głowę: czem się to dzieje, że tak szczupłe co do tego ruchu nadchodzą wiadomości.

Prasa rosyjska milczy zupełnie, zapewnie „po ukazu“ cenzury, chociażby sądzić wypadało, że w obec faktu tak ważnego i w ogóle wiadomego, zakaz taki byłby niemożliwym. Strejk jest olbrzymi, więc też mogły były nadejść sążniste korespondecye do pism zagranicznych — dlaczegoż nie nadchodzą? Ostrożnie powiada doniesienie z d. 17 bm., że „w niezamieszkałych przez ludność robotniczą dzielnicach w ogóle nie widać tego ruchu“ — a jednak strejk jest olbrzymi, a nawet „jak fabrykanci petersburscy podają“ nie mniej jak 176.000 robotników pracować przestało.

Dzisiaj nadchodzą ważne wyjaśnienia, najpierw co do tej kolosalnej liczby. Do fabryk zalicza się urzędowo zakłady przemysłowe, zatrudniające więcej niż dwudziestu robotników; takich zakładów jest w Petersburgu około 400 z conajwięcej 90.000 robotników obojga płci, licząc w to oraz 10.000 robotników fabryk rządowych. Dalej, historya strejków wykazuje w ogóle, że jeszcze nie było strejku powszechnego, generalnego, któryby obejmował wszystkich robotników pewnego miasta fabrycznego. — Strejkowali robotnicy pewnej fabryki, nawet jednej lub kilku gałęzi produkcyi, nigdy robotnicy wszystkich fabryk.

A już zgoła trudno o bezrobociu powszechnem myśleć w takiem mieście, jak Petersburg, którego produkcya przemysłowa najrozmaitsze obejmuje gałęzie, którego robotnicy pod względem narodowym i wyznanionym tworzą całą mozaikę, a nadto pod względem wykształcenia technicznego i ogólnie umysłowego zostają na najrozmaitszych stopniach. Te odosabnia-

56

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

— Ach, pani! pani! — zawołała pierwsza, za nadto wzruszona, by mogło ją dziwić ranne to spotkanie. — Znaleźli go właśnie; niosą go już do domu! Pan Wellin z Disley Farm pożyczył swoje nosze na to... Znaleźli go w pobliżu Disley w lesie... Konnego posłańca posłali już po inspektora. O, już jedzie!... Proszę ustąpić z drogi!

Odsunęły Edytę na bok i w tej samej chwili przegalopował koło nich na źrebięciu młody jakiś robotnik z mocno zaczerwienioną twarzą.

— Kogo znaleźli? — zapytała Edyta. — Co to się stało?

— Westalla, pani! Przestrzelili mu głowę; i Charlie Dynes także okropnie jest zmasakrowany. Doktor mówi, że trudno ażeby wyszedł z tego. Ach Boże! ach Boże! Biegniemy do księdza pastora, on, albo panna Mary muszą to powiedzieć wdowie. Żadna z nas nie może!

— I któż to zrobił? — zapytała Edyta z przerażenia, porywając kobietę za ramię.

— No, kłusownicy, naturalnie na których się tak długo zasadzał!... Hurd miał być także przy tem. Ach Boże! Ach Boże!

Edyta stanęła jak skamieniała a obie kobiety pobiegły dalej.

IX.

Znowu było cicho w około niej. Tylko z oddali dochodziły ją głosy ludzi, którzy się zgromadzili dokoła obu kobiet.

Zaledwie dostała się do wsi, gdy wypadł naprzeciw niej jakiś młody chłopak. — Mają go! — wołał bez tchu. — Poszedł zaraz do domu... i nie próbował wcale ucieczki. Jak tylko się Jenkins dowiedział o tem, zaraz tam poszedł i schwytał go. Chciał właśnie uciekać, bo żona jego męczyła go o to przez całą noc. Ale mają go, pani, mają go!

Tryumfujący ton, jakim chłopak oznajmiał tę wiadomość, był straszny, Edyta skinęła mu głową i pobiegła dalej. Na gościńcu, prowadzącym z Windrington do Mellor, ukazał się jeździec. Byłto Ryszard Raeburn, który wstrząsnął się, zobaczywszy ją rozmawiającą z chłopcem.

— Edyta!... moje dziecko! cóż ty tu robisz? Proszę cię, idź do domu... idź! Oszczędź sobie tego okropnego przejścia. Powołano mnie tu jako sędziego pokoju. Dynes żyje jeszcze.... Proszę cię, wróć do domu!

Potrząsnęła głową, brakło jej tchu. W tej chwili oboje równocześnie zauważyli zbiegowisko ludzi przed chatą Hurda.

Jeden z nich poznał jeźdźca i podbiegł do niego.

— Panie sędzio! Panie sędzio! złapali go; Jenkins go aresztował.

— Tak? Nie próbował więc uciekać? Edyto!... ty nie wejdziesz do domu!

Powiedział te słowa surowym tonem. To ją oburzyło.

— Idę do niej — odpowiedziała stanowczo — nie czekaj na mnie.

Spiesznie opuściła go i pospieszyła dalej.

Gdy tłum przed chatą poznał Edytę, rozstąpił się, by ją przepuścić.

— Czy mnie tam wpuszczą? — zapytała.

— Z nas nikogo nie wpuścili — odpowiedział jakiś robotnik. — To siostra Hurda — wskazał przytem na szlochającą kobietę, podtrzymywaną przez dwie inne. — Nawet jej nie wolno wejść do środka. Ale ot, nadjechał inspektor; niech pani jego zapyta.

Inspektor zeskoczył z konia i rzucił lejce jakiemuś chłopcu. Był to roztropny, doświadczony urzędnik.

Edyta przystąpiła do niego.

Popatrzył na nią pytająco. — Panna Boyce? Panna Boyce z Mellor?

— Tak. Chciałabym się widzieć z żoną nieszczęśliwego. Przyrzekam, że w niczem nie przeszkodzę panu.

Skinął głową. Tłum się rozstąpił. Inspektor zapukał do drzwi, które Jenkins ostrożnie otworzył i oboje weszli do domu.

Znalazłszy się wewnątrz nędznej chaty musiała Edyta zebrać całą swą siłę ducha, ażeby nie upaść. Gdy drzwi zamknęły się za nią i inspektorem, zobaczyła Hurda związanego na środku kuchni. Człowiek, którego Jenkins przyprowadził sobie do pomocy przed nadejściem zawiadomionej władzy policyjnej, pilnował więźnia, podczas gdy sam Jenkins przeszukiwał izbę. Mały Willie siedział na piecu przed wystygłym kominem, drżał na całem ciele, woskowo bladą, wychudłą twarzyczkę zwrócił na ojca, w którego miał wlepione oczy. Od czasu do czasu wstrząsał nim gwałtowny napad kaszlu; lecz z niemem przywiązaniem wiernego psa, ani na chwilę nie zdjął z niego wzroku.

I Hurd zachowywał się milcząco. Oczy jego, większe i bardziej błyszczące niż zazwyczaj, niespokojnie przelatywały z jednego przedmiotu na drugi; duże jego, związane, zapracowane ręce drżały czasami złożone na kolanach. Mimo niepokoju, odbitego w rysach, mimo nikłej jego, błotem i krwią obryzganej postaci, miał jakąś godność w sobie, która Edytę dziwnie poruszyła. Zarówno zbrodniarz, jak i ofiara mogą wyrobić w sobie taką godność. Jest ona właściwą człowiekowi, który z resztą ludzkości nie ma już nic wspólnego.

Zobaczywszy Edytę wstrząsł się przerażony.

— Chciałbym mówić z tą panią — zwrócił się po chwili do inspektora.

— Dobrze — odpowiedział tenże — ale moim obowiązkiem jest zrobić was uważnym na to, że wszystko co teraz powiecie, zostanie spisanem i przy śledztwie zużytkowanem przeciw wam jako zeznanie.

Edyta przystąpiła bliżej. Gdy stanęła przed nim i jedną drżącą rękę założyła na drugą, światło z okna padło prosto na brylant umieszczony w jej zaręczynowym pierścieniu, tak, że jasno zamigotał i na chwilę zwrócił nawet uwagę małego człopca, którego nieuważnie musnęła swą suknią.

— On mógł był mnie tak samo zabić, jak ja jego zabiłem — zaczął Hurd pochylony naprzód, zaledwie dosłyszalnym głosem. — Ja nie chciałem tego zrobić. Charlie i on napadli nas w lesie, koło Disley. Na innych nie zważał; oni to biednego Charlie tak urządzili. Napadł zaraz na mnie w strasznej furyi i groził mi podniesioną laską. Myślałem, że mi chce rozbić głowę, wtedy wziąłem strzelbę i wystrzeliłem. Dostał cały nabój w głowę, bo staliśmy tak blisko przy sobie. Ale on mógł był mnie tak samo zabić.

Zatrzymał się i patrzył na nią lękliwie, jak gdyby chcąc poznać, jak ona przyjmie te słowa. Ale nie był ani bojaźliwy, ani zgnębiony, i owszem, żywszy i pewniejszy w całem zachowaniu, aniżeli kiedykolwiek przedtem. Zdawało się Edycie, jakgdyby przez tych kilka godzin zmężniał na ciele i duszy.

— Czy nie masz mi pan oprócz tego nic więcej do powiedzenia? — zapytała po chwili.

Wtedy nagle zmieniła się cała jego istota. Oczy ich się spotkały.

— Dlaczego dopuściłeś się tak okropnego czynu? mnie zawiodłeś, a żonę i dzieci popchnąłeś w nieszczęście? — takie pytanie zadawała mu wzrokiem. Czyn ten wydał się jej nadto dziecinnym, nadto nierozsądnym, by mógł być prawdziwym.

— Źle odpłaciłem pani za jej dobroć — odezwał się powolnym tonem, jakgdyby słowa z trudem przeciskały mu się przez gardło. Potem znowu podniósł głowę. — Ale ja tego uczynić nie chciałem — powtórzył uparcie i na nowo zdawał żywe wyraźne sprawozdanie z całego przebiegu sprawy, czemu Edyta przysłuchiwała się uważnie, ażeby ani słóweczka z tego nie utracić.

— Schowajcie to wszystko dla swego obrońcy — przerwał mu wreszcie inspektor. — Niepotrzebnie tylko zatrzymujecie pannę Boyce. Byłoby lepiej, gdybyście ją posłali do żony.

— Hurd spojrzał jeszcze raz Edycie w oczy.

— Tak, tak, zły koniec sobie obrałem — rzekł po chwili. — Ale dziękuję pani mimo wszystko za jej dobroć. Oni teraz potrzebują pani więcej niż dawniej. Skinął przytem najpierw choremu chłopcu głową, potem spojrzał na drzwi prowadzące do praczkarni, gdzie znajdowała się jego żona. — Ona to okropnie ciężko przechodzi — szepnął. — Chciała mnie koniecznie namówić do ucieczki, ale ja jej odpowiedziałem: nie, nie pójdę, zostanę tu. Rządca Brown na zamku wypłaci ci mój zaległy zarobek. Tamci muszą pójść do domu ubogich... Każdy dziś odwróci się od nich.

— Będę miała staranie o nich — odpowiedziała Edyta ze łzami w oczach — i dla pana uczynię wszystko co tylko jest w mojej mocy. Idę teraz do pańskiej żony.

(C. d. n.

jące się wedle narodowości, wyznania i wykształcenia warstwy robotnicze w Petersburgu nie mają pomiędzy sobą nic wspólnego, brak im wszelkiej organizacyi istotnej, wdrożonej, brak kas strejkowych i tym podobnych podstaw, które wedle powszechnego pojęcia są niezbędnym warunkiem strejków wielkich.

Główny zastęp robotników petersburskich tworzą Rosyanie, bądźto t. zw. mieszczanie, t. j. w miastach urodzeni, bądź też przybywający z prowincyi chłopi — który to ostatni żywioł ciągle się zmienia, jedni przybywają, drudzy odchodzą. Ale też jest bardzo wielu Finlandczyków, Czuchonów wyznania to prawosławnego, to luterskiego, dalej są Estończycy i Łotysze, sami prawie lutrzy, wreszcie Małorusini, Niemcy i Polacy. W ogóle, choćby się policzyło także zakłady przemysłowe o mniej niż 20 robotnikach, nigdy nie otrzyma się olbrzymiej sumy 176.000 strejkujących w Petersburgu robotników.

Nowe a ciekawe wiadomości podaje petersburski korespondent *Berl. Tageblattu*, który miewa bardzo dokładne informacye. Pisze on: „Jeżeli teraźniejsze strejki w fabrykach petersburski pod niejednym względem poważne tło polityczne okazują, to jednak główną siłą tych strejków jest niezadawalające materyalne położenie robotników, niska płaca i zbyt długi czas pracy. Ogół robotniczy posiada jeszcze zbyt mało zmysłu dla kwestyi politycznych, iżby się agitatorom, młodzikom, studentom, którzy „między lud idą,“ udać mogło zespolenie mas na tej podstawie. Rząd przeto gorliwie się zajmuje temi stosunkami, i w ministerstwie skarbu odbywały się konferencye z całym szeregiem fabrykantów, o ileby czas pracy skrócić a płacę podwyższyć można.

„Petersburskie przedsiębiorstwa przemysłowe dają w ogóle nadzwyczaj wysokie dywidendy, więc też niewątpliwem jest, że pracodawcy byliby w stanie poczynić ustępstwa — ale zarzucają, że w razie skrócenia czasu pracy nie zdołaliby wytrzymać konkurencyi z fabrykantami moskiewskiemi, u których czas pracy przeważnie szesnaście godzin wynosi; przeciętnie już teraz jest w Petersburgu czas pracy daleko krótszy niż w Moskwie. W takim stanie rzeczy zajmuje się rząd planem jednotliwego unormowania maksymalnego czasu pracy w c a ł e m p a ń s t w i e w drodze ustawy.

„W związku z tem stoi zapewne powrót z Niżnego Nowgorodu dyrektora departamentu dla handlu i przemysłu, który urzędowo przybył do Petersburga dla naradzenia się względem bezpłatnych biletów kolejowych dla nauczycieli najrozmaitszych zakładów szkolnych do Niżnego Nowgorodu i obmyślenia tam dla nich tanich pomieszkań. Inaczej jak naznaczeniem ustawą maksymalnego czasu pracy w fabrykach trudno też wytworzyć dla robotników stosunki zadowalające. Do tego też zdania przyszło w łódzkim okręgu przemysłowym „towarzystwo dla rozwoju rosyjskiego handlu i przemysłu“, które już od dłuższego czasu stara się o skrócenie czasu pracy“.

Skrócenie słuszne czasu pracy nie wystarczy samo — i jeżeli się czynownicy porozumią z fabrykantami, wykonane nie będzie. Dzisiaj owi agitatorowie, młodzi studenci, o których korespondent wspomina, nie wiele zdziałają, ale nauki ich wsiąkać będą w masy, które nie mają zmysłu dla polityki, ale łakome są na zarobek.

Jak powiadały masy, które na polu Chodyńskiem po zdruzgotanych ciałach swoich braci i sióstr parły się do bud z upominkami carskiemi i piły z rozbitych a oblanych krwią beczek, wódkę zmieszaną z krwią tych trupów? „Każdy z nas zosobna człowiek dobry, ale w gromadzie my bestyą.“ Do dzisiaj robotnicy owi są to sobie „dobrzy ludzie“, ale wrychle się zespolić mogą w „bestyę“ straszną. Przekupstwo i głupota czynowników z jednej a charakter przeważnej, rosyjskiej z krwi masy robotniczej wywoła ową uniwersalną medycynę rządu rosyjskiego: „Stłumić!“ A kogo?...

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 22 czerwca.

(Juliusz Simon.)

Śmierć raźniej jakoś w ostatnich czasach się uwija, szczerby zwłaszcza robiąc w Instytucie i coraz to otwierając nowe pole do walk zasług i ambicyj z intrygą. Zabrała ona świeżo człowieka bardzo sympatycznego, rozumnego i prawego, człowieka, który był w swojem życiu wszystkiem, czem ambitny człowiek być może, ministrem i członkiem, a nawet dożywotnim sekretarzem Instytutu francuskiego — i który umiera ubogi. Jaka to pochwała dla człowieka! Juliusz Simon nazywał się właściwie Suisse, a ponieważ był bardzo niskiego wzrostu, bardzo łatwo było zrobić z tego kalembur, nazywając go *petit suisse*, co jest nazwą bardzo, w Paryżu zwłaszcza, popularnego... sera. Pseudonim bronił go od tego i właściwie świat znał tylko jego pseudonim.

Simon był ulubionym uczniem Cousina i sam trudnił się jakiś czas filozofią; dziś nikt już jego dzieł filozoficznych nie bierze do ręki, czem zresztą on sam od dawna przestał się martwić. Umysł to był światły, ciągle szedł na przodzie postępujących myśli i w wybornym szkicu o mistrzu swoim Cousinie, pomieszcza dzielną i dosadną charakterystykę tego zakazanego prądu, który nazywano „filozofią eklektyczną“.

Jako polityka, karyera jego była niedługa i nieudana. Walczył przeciw monarchii, stał się jednym z założycieli rzeczypospolitej, był ministrem za rządów Mac-Mahona. Takiemu człowiekowi jak Simon nie mogło się powodzić w polityce. Tak mało w nim było kanalii?! Liberalny, prawdziwie równie cenił wolność własną jak cudzą. Po komunie stanął w obronie Rocheforta, którego przyjaciele polityczni chcieli rozstrzelać, żądając *sa chaire fraiche*. Za Gambetty występował przeciwko represyom, wywieranym na konserwatystach. Tu bronił komunisty, tam rojalistów... w pięknych głowach polityknsów francuskich nie mogło się to pomieścić. Zaczęto się domyślać, że Jules Simon... nie ma przekonań?!

To tez trwały ślad po tym człowieku zostanie tylko jako po działaczu społecznym i jako po dziennikarzu wybitnym — jeżeli wogóle po dziennikarzu zostaje kiedykolwiek trwały ślad. Jako działacz społeczny, przykładał on rękę do każdego prywatną drogą powstałego dzieła, wszędzie służył swoją radą, swoją wymową, swoją osobą. Jako dziennikarz, było to pióro piękne, głowa jasna, serce nieobojętne. Przez wiele lat pisywał on w *Temps*, prawie co dzień, mały artykulik, zatytułowany: „Mon Journal.“ Była to dla mnie uczta tych kilkadziesiąt wierszy; kształciłem się po prostu na tych artykulikach i po przeczytaniu każdego z nich czułem, że coś tam we mnie przybyło. Pisane one były bez pretensyi, a z tą sztuką mimo to, na jaką jedni dziennikarze francuscy zdają się posiadać monopol. Poruszał on w nich kwestye dnia, pisał o tem, co było na porządku dziennym i w kilkunastu słowach stawiał kwestyę tak jakoś jasno, a rozwiązywał ją tak jakoś prosto, że zdawało ci się: „ot i jest załatwione.“ Były to proste pogadanki, ale człowiek, który się niemi trudnił, był niepospolitym umysłem, pełnym doświadczenia i stawiającym na pierwszym planie zasadę liberalizmu, ale liberalizmu prawdziwego, szczerego, nic wspólnego nie mającego z liberalizmem radykałów paryskich, ani... warszawskich.

Dwa, czy trzy lata temu, nagle ten dziennik urwał się w *Temps*. Simon zaczął pisać w *Figarze* artykuły raz na tydzień, a *Temps* usiłował zastąpić stratę i w tym celu udał się do... Gypa. Wszyscy na tem stracili i Simon i *Temps*, a najwięcej czytelnicy. Na pierwszej stronie *Figara* nie czuł się Simon tym samym człowiekiem, co w swoim kąciku dawnym, artykuły jego stały się świetniejsze i mniej sympatyczne.

Był też to mówcą pierwszorzędnym, który podtrzymywał tradycye francuskiej elokwencyi. *W. K.*

KRONIKA.

Lwów d. 27 czerwca.

Mianowania. Kierownik biblioteki polskiej w Paryżu p. Józef Korzeniowski zamianowany został amanuentem biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie.

Akademia umiejętności pozbawiona protektora po śmierci arcyks. Karola Ludwika, otrzymała go z nominacyi cesarza w osobie arcyks. Franciszka Ferdynanda Esteńskiego.

Rozszerzenie władzy. Dotychczas przysługiwało ministrom austro-węgierskim prawo mianowania urzędników tylko do VIII klasy rangi, inne zaś wyższe nominacye zastrzeżone były cesarzowi. Obecnie upełnomocnił cesarz poszczególnych ministrów do samodzielnego obsadzania wszystkich posad urzędników VII rangi tak, że nominacye w tej klasie rangi będą ogłaszane nie na mocy najwyższego postanowienia lecz zwykłego ministeryalnego dekretu.

Na zjazd Towarzystw gimnastycznych „Sokoła“, w dniu jutrzejszym i pojutrze w Krakowie odbyć się mający, wyjechało ze Lwowa 250 członków „Sokoła“, wszyscy w stroju sokolim.

W szkółce froeblowskiej pani Jaroszyńskiej doroczny egzamin odbył się w sposób bardzo piękny i uroczysty. Na program uroczystości poprzedzonej omówieniem i śpiewami religijnemi złożyły się: gimnastyka szwedzka, marsz dziatek przystrojonych w błękitne i czerwone krakuski z chorążymi, z sztandarami Orła i Pogoni przy śpiewach narodowych; krakowiaki, gry towarzyskie i zajęcia darami Froebla. Na stole ułożone były owoce całorocznej pracy dziatwy, jako to: wyszywanki, składanki, wyplatanki, wyroby z gliny, rysunki — poprawnie jak na wiek dziecięcy i starannie wykonane, a zarazem służące w dalszem życiu dzieci do używania i ozdoby. Ojcowie i matki mają sposobność przekonania się o rzeczywistej i niezaprzeczenie żmudnej pracy przełożonej, więcej, niżeliby się to na pozór zdawać mogło, polega ona bowiem nietylko na systematycznem zajęciu uwagi dziatwy, ale i na równoczesnem zastosowaniu nauki przystępnej dziecięcemu umysłowi do rozwoju tak ich umysłu jak i charakteru. Zebrani nie szczędzili słów uznania kierowniczce zakładu za jej niestrudzoną pracę zasługującą tembardziej na uznanie, że utrzymaniu szkółki froeblowskiej na gruncie lwowskim towarzyszą: walka i kłopoty nieustające, czysto materyalnej natury.

„Szkoła ludowa“. Walne zgromadzenie tow. „Szkoły ludowej“ „Koło Pań“ we Lwowie odbyło się w piątek. Sprawozdanie za rok ubiegły wykazuje, że towarzystwo wybudowało w r. 1895 szkołę w Łukawcu, w której już we wrześniu rozpocznie się nauka, rozwinęło akcyę dla budowy szkoły polskiej w Biale, zasilało czytelnie ludowe książkami, zaopatrywało szkoły w przybory naukowe i materyały dla uczniów, itd. Przewodniczącą została wybrana ponownie pani Jadwiga Skałkowska, zastępczyniami panie Koepplowa i Sieradzka skarbniczkami panie Bieńkowska i Łuczkiewiczówna sekretarkami panie Grossowa, Janowska i Minasiewiczowa. Nadto do wydziału wybrano panie Czermakowę i Niedziałkowską, a do komisyi kontrolującej p. Adolfa Stronera i pannę Horoszkiewiczównę.

Wakacye dla szwaczek. Redakcya *Steru* zainicyowała umożliwienie wysłania biednych pracownic igły na letnie miesiące na wieś, a na skutek jej odezwy, nadeszło wiele już ofert. Celem więc porozumiewanie się interesowach, redakcya *Steru* (ul. Piekarska 8) ustanowiła prócz godzin redakcyjnych, jeszcze wieczorne godziny od 7 do 8 dla zapisywania kandydatek, pragnących wyjechać na wieś.

Przejechanie, zawsze przejechanie. Wczoraj odstawić musiała policya do więzienia sądowego dorożkarza Szula Marguliesa za to, że nieostrożnie najechał na pl. Krakowskim 9-letniego chłopaka Aleksandra Witkowskiego i skaleczył go w nogę.

Podobnież najechał nieostrożnie i skaleczył silnie w nogę na ul. Karnej woźnica Nedilka 6-letniego chłopaka Byka, którego oddano do szpitalu.

Jeżeli tak dalej pójdzie to przejechania staną się we Lwowie tak samo codziennymi wypadkami jak odjazd i przyjazd pociągów. A przecież do czegoś podobnego dopuścić nie powinien magistrat na żaden sposób.

Sejmik relacyjny. Po złożeniu sprawozdania ze swej działalności poselskiej w Radzie państwa na sejmiku relacyjnym w Jarosławiu, będzie ks. poseł Leon Pastor składał w dalszym ciągu swe sprawozdania poselskie w Lubaczowie dnia 2. lipca a w Cieszanowie 3 lipca zawsze o godzinie 11. przedpołudniem.

Z Iwonicza. Pierwsza lista gości kąpielowych przybyłych do Iwonicza do dnia 15 bm. wykazuje osób 510.

Nie będziesz agitował... Z Monasterzysk piszą nam: Mikołaj Rybak z Tolwarkowa pod Monasterzyskami główny przywódca ruchu emigracyjnego w tutejszym powiecie wyjechawszy przed dwoma miesiącami do raju brazylijskiego a zostawiwszy tu żonę i dzieci i dość piękne gospodarstwo — powrócił wczoraj zbiedzony i ogołocony do centa z zasobów jakie ze sobą zabrał na drogę, złorzecząc tej chwili, w której przyszła mu szalona myśl do wyjazdu. Trzej towarzysze jego Kocowski z Kowalówki kowal, Burak i Bulicki włościanie z Borszówki, pozostali w Brazylii jako tragarze, gdyż brak im środków pieniężnych do powrotu. Powrót do domu owego agitatora wychodźtwa postwrzyma gorączkowy zapał emigracyjny. O ile dawniej Rybak, nie znając Brazylii wychwalał ją i zachęcał do emigracyi, o tyle teraz nie ma dość słów na opisanie nędzy, jaką cierpią nasi emigranci w Brazylii. „Nikomu ne wiryw, aż sam zmiryw“.

Z Tarnopola otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Numer 171 *Gazety Narodowej* zawiera korespondencyę z Tarnopola o gremialnem wystąpieniu oficerów z tutejszego kasyna. Przyczyną wystąpienia miały być wedle owej korespondencyi tendencye germanizacyjne, którym się część członków cywilnych kasyna oparła. Korespondent tarnopolski był jednak widocznie mylnie poinformowany, albowiem sporów językowych i narodowościowych w kasynie naszem nie bywało, a korpus oficerski wystąpił jedynie dla tego z towarzystwa, że 28 kwietnia br. wniósł pisemne żądanie zwołania walnego zgromadzenia celem ponownego wyboru wydziału, na które mimo upływu trzech tygodni odpowiedzi wcale nie otrzymał. Ponieważ pisma tego mnie jako ówczesnemu prezesowi kasyna nie doręczono, przeto wytłómaczyłem powód niezałatwienia żądania pp. oficerrw, zarazem zaprosiłem wszystkich członków na walne zgromadzenie, które się 25 czerwca b. r. odbyło. Na zgromadzeniu tem oświadczyli oficerowie. że skutkiem udzielonego im przezemnie wyjaśnienia cofają zgłoszone wystąpienie, poczem w zupełnej zgodzie z cywilnymi członkami towarzystwa wybrano wydział i sprawa ku ogólnemu zadowoleniu załatwioną została. *Konstanty Wieczerzyk*, prokurator państwa.

Z Podwołoczysk od p. Benjamina Zimmermanna naczelnika gminy Podwołoczysk otrzymujemy pismo, w którem tenże odwołując się do §. 19. ust. pras. prostuje w sposób następujący, opisany przez nas w nr. 171 *Gazety Narodowej* fakt pobicia włościan przez żydów w tamtejszym urzędzie gminnym. Otóż p. Zimmermann zaprzeczywszy jakoby podczas tego zajścia otrzymał, którykolwiek poważniejsze uszkodzenia, pisze: „Prawdą jest, że w kramie Benjamina i Izaaka Zimmermannów, którzy do mnie mimo wspólności nazwiska w żadnym stosunku pokrewieństwa ani powinowactwa nie pozostają, zdarzyła się w dniu krytycznym awantura, polegająca na tem, iż powyż wymienieni kramarze z powodu upominania się u kilku włościan o niszczenie zapłaty za pobrany chleb, przez tychże poturbowani zostali. Prawdą jest dalej, że skutkiem zażalenia pokrzywdzonych, zarządziłem celem zbadania sprawy, sprowadzenie „ekscedujących“ włościan do urzędu gminnego, że jednak w czasie ich bytności u mnie otrzymałem w innej sprawie pismo od komisarza policyi urzędującego na dworcu w Podwołoczyskach, co stało się powodem, iż na chwilę dla wydania wymaganych zarządzeń z biura mojego wyjść musiałem, i że w czasie mej nieobecności przyszło pomiędzy stronami do ponownego zajścia, którego następstwem było, iż obie strony przez organa policyjne z biura wydalić kazałem“.

Piotr Chmielowski otrzymał zezwolenie na wyjazd i w tych dniach wyjeżdża z Warszawy do Zakopanego.

Odnowienie katedry gnieźnieńskiej. Dzięki staraniom arcybiskupa ks. Stablewskiego odnawianą jest obecnie katedra w Gnieźnie, a wraz z nią grób św. Wojciecha, którego zwłoki spoczywają w niewielkiej srebrnej trumnie. Łepkowski w dziele swem „O zabytkach Kruszwicy, Gniezna itd.“, tak o nim pisze: „Grób św. Wojciecha stoi na środku nawy głównej, w miejscu, w którem łączy się ona z presbiteryum, podobnie jak grób św. Stanisława na Wawelu. Na mensie, na skrzydłach orłów unosi się srebrna trumna, na której z tegoż metalu ulana leżąca postać św. apostoła. Św. Wojciech wyobrażony jest jakoby podnoszący się dla pobłogosławienia ludowi. Sarkofag ten, mieszczący zwłoki św. męczennika, sprawił w 1662 r. ks. Wojciech Gilchowicz, kanonik gnieźnieński, a wykonał go Piotr von der Resinen z Gdańska. Na bokach trumny wyobrażone sceny z życia świętego i objaśniające je napisy. Nad ołtarzem i trumną wznosił się do 1840 r. baldachin, wsparty na czterech kręconych słupach prawie po 40 stóp wysokich. Nakrycie to sprawił w 1767 roku Łubieński, a zburzono je z obawy, aby się nie zawaliło. Obecnie trumnę otaczają cztery małe żelazne figurki aniołków wedle modelów Raucha odlane“. Teraz owe figurki aniołków zastąpią cztery postacie: kapłana, rycerza, mieszczanina i chłopka i postacie te już w lipcu ustawione będą. Wykonawcą ich jest rzeźbiarz polski, p. Marcinkowski. Figury te podtrzymywać mają z czterech stron trumnę, zwrócone twarzami ku kościołowi. Wielkość ich zastosowaną została do niewielkich rozmiarów trumny, to też w klęczącej postawie mają około metra wysokości. Postać rycerza o sarmackich rysach i uduchowionym, nerwowym nieco wyrazie twarzy, odpowiadać ma figurze kapłana, prostoduszny chłopek umieszczony zostanie naprzeciw mieszczanina. Figury zalecają się prostotą pomysłu i wielką starannością wykonania. Uniknęły zaś szablonu dzięki temu, że artysta przedstawicieli czterech stanów, które nie odpowiadają już w zupełności strukturze naszego społeczeństwa dzisiejszego — uczynił nowoczesnemi typami o nerwowych, subtelnych rysach. Najwyraźniej znać to na postaciach rycerza i mieszczanina, bo też dwie te warstwy uległy może najwięcej wpływowi nowoczesnej kultury.

Proces Artona. W Paryżu rozpoczęła się dnia 25. bm. wyznaczona na trzy dni rozprawa sądowa przeciw Artonowi. Publiczności nie zebrało się wiele, bo nikt nie spodziewa się skandalicznych rewelacyj. Arton bowiem został wydany przez rząd angielski tylko za sprzeniewierzenie, popełnione przy towarzystwie dynamitowem, a przeto oszustwa panamskie nie będą omawiane. Świadków wezwano 24, między innymi Zuzannę Nery, kochankę Artona, która jednak nie stawiła się.

Z aktu oskarżenia okazuje się, że Arton, ako dyrektor francuskiego Towarzystwa, wyrabiającego dynamit, wspólnie z prezesem rady nadzorczej, byłym senatorem Leguay'em, oraz z kasyerem Prevostem przez sfałszowanie ksiąg i weksli, oszukał towarzystwo na sumę 4 miliony fr. Gdy nadużycie zostało wykryte dnia 21. czerwca 1892, Arton uciekł, zainkasowawszy jeszcze poprzednio czek na 143.800 fr. Leguya i Prevost skazani zostali już w r. 1893, pierwszy na pięcioletnie, drugi na trzechletnie więzienie. Arton zaś został zaocznie skazany na 20 lat robót przymusowych. Obecnie staje Arton w tej sprawie osobiście przed sądem.

Przesłuchanie Artona rozpoczął przewodniczący pytaniem: Pan zowiesz się Arton, urodziłeś się w Strasburgu, masz lat 47, wychowałeś się w Frankfurcie?

Arton: Byłem tam urzędnikiem bankowym.

Przew.: Później udałeś się pan do Brazylii? Konsulat złożył niepomyślne relacye o pańskich operacyach. Poszkodowałeś pan tamtejszy bank przez spekulacyę kasową na kilka milionów. Oskarżony przeczy tym faktom i zeznaje następnie, iż się w Brazylii ożenił, i powrócił do Francyi tylko na żądanie swej rodziny.

Przewodniczący przechodzi następnie do właściwego przedmiotu oskarżenia i omawia w szczegółowy sposób historyę założenia i sprawy spółki dynamitowej, oraz udział, jaki Arton miał w niej, jako główny ajent przedsiębiorstwa. Prezydent oświadcza, że nie prowadzono żadnych książek. Oskarżony odpowiada: „Nie były one starannie prowadzone, ale istniały, a to wystarcza, aby dowieść, że nie mogłem mieć oszukańczych zamiarów“.

W dalszym toku przesłuchania oświadczył Arton: „Byłem prostym sekretarzem w spółce dynamitowej, nie prowadziłem bynajmniej spraw dyrekcyi i stałem pod rozkazami Leguaya. Jeżeli rozporządzałem pewnymi funduszami, to za pozwoleniem Leguaya, ale czyniłem to bez najmniejszego oszukańczego lub fałszywego zamiaru“.

Wczoraj odbywało się dalsze przesłuchanie.

Osunięcie się skał. Z Bozen w Tyrolu telegrafują: Wczoraj wieczorem osunęły się w dolinie Eisacku na tor kolei skały, pokrywając szyny na 60 metrów dokoła ogromnym nasypem. Masę zwalonych skał obliczają na 1060 m. sześć. Pociąg, zdążający od Waldbruck, został w porę ostrzeżony i powstrzymany.

Słynny myśliwy Wetzel, ogłoszony najlepszym strzelcem na świecie, umarł niedawno w Kochinchinie. Przebywając tam przez 22 lata położył trupem przeszło 120 tygrysów i lwów i 70 słoni. Mniejszych sztuk nie liczył wcale.

Z Rzymu donoszą: W pokoju małego domku przy Aracoeli dnia 14. bm. wmurowano tablicę na pamiątkę zdarzenia, jakie w nim odbyło się 50 lat temu. Po śmierci Papieża Grzegorza XVI, który zmarł w dniu 14. czerwca 1846, zebrało się conclave w pałacu kwirynalskim. Do rodziny Filipiani przybył kardynał Mastai Ferreti (później Pius IX) i zamieszkał w trzech pokojach na II piętrze.

Na długo przed otwarciem conclave, gdy kardynał zamierzał wyjść z domu, przybył doń z wizytą monsignor Pecci. Kardynał przyjął go i dostojnicy Kościoła spędzili godzinę na poufnej rozmowie. Któż wówczas mógł spodziewać się, że obaj kiedyś będą nosili tyarę papieską dłużej niż przez lat 50 Dom przy placu Aracoeli od kilku lat przeszedł na własność OO. Augustynów i oni polecili wmurować tablicę pamiątkową.

Fritz Fiedmann, słynny defraudant berliński, został jak wiadomo z telegramów, uwolniony, co z pewnością niejednego dziwiło. Równocześnie niektóre pisma doniosły, że Friedmann został wydalony z granic państwa niemieckiego i że w tym celu wyznaczono mu termin do 27 bm. Otóż doniesienie to wymaga wyjaśnienia. Rząd francuski wydał Friedmanna pod tym warunkiem, że wytoczonym mu będzie proces jedynie za zdefraudowanie 6000 marek Bergera. Wprawdzie Friedmann, ma na swojem sumieniu wiele innych i to cięższych sprawek, jednakże szanując prawo międzynarodowe, sądy niemieckie wystąpiły przeciw Friedmanowi z aktem o te tylko defraudacye.

Gdy jednak nie było dość dowodów, Friedmann, został uwolniony, równocześnie jednak dano mu termin do 27. bm., aby powrócił do Francyi, lub udał się gdzie zechce z tem, że po upływie tego czasu sądy wdrożą przeciw niemu dalsze ścigania za inne przestępstwa, a gdyby go schwytano na ziemi niemieckiej, natychmiast aresztowany będzie. Sprawa Friedmanna nie jest więc jeszcze stanowczo załatwioną i może się wlec tak długo jak sprawa Herza

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę „Królewicz“. Siódmy występ p. Mieczysława Frenkla.

W poniedziałek „Porwanie Sabinek“. Ósmy występ p. Mieczysława Frenkla.

* **Damazy Kotowski** nadesłał na wystawę obrazów kilka najnowszych swych portretów mianowicie: portret pani K. i p. K, pani B. i p. B.“

P. A. Arvayówna prosi nas o sprostowanie, że prowadzi w szkole muzycznej pani Markowej nietylko kurs I. ale także i kurs II.

Wystawa róbót i rysunków uczenic szkoły wydz. im. Jadwigi otwartą będzie 28. i 29. bm.

Z wystawy budapeszteńskiej.

W pobliżu dworca centralnego i ludowego teatru wznosi się olbrzymi hotel o 130 pokojach zwany Pannonia. Salony, jadalnie, kawiarnia, fajczarnia, czytelnia i bawialnia urządzone z niesłychanym zbytkiem, oświetlane elektrrycznością już od r. 1892. ogrzewane z centralnej ogrzewalni. Do rozporządzenia gości stoją łazienki własne i winda elektryczna. Hotel ten położony tak, że na wszystkie strony łatwa z niego komunikacya est najprzyjemniejszym i najtańszym miejscem pobytu podczas odwidzin stolicy węgierskiej. Łączy się w nim komfort angielski i elegancya francuska z niemiecką taniością i uprzejmością węgierską.

OFIARY.

Za pośrednictwem naszego pisma złożył WP. Jarecki z Pstrągowej 2 zł. dla weterana z r. 1863.

Zapiski meteorologiczne.

Z obserwatoryum szkoły politechnicznej we Lwowie. Dnia 27 czerwca. Najwyższa temperatura od godz. 12 w południe dnia 26 czerwca br. do godz. 7 rano d. 27 b. m. była + 23·0°C., najniższa + 13·6°C.

Opad deszczu wynosił 1·7.

Barometr idzie w górę.

Z obserwatoryum wiedeńskiego. Wiedeń 27 czerwca. (Tel. *Gaz. Nar.*) Tutejsza stacya meteorologiczna stawia następującą prognozę na niedzielę 28 czerwca:

Wiatr północno-zachodni, deszcz przerywany, temperatura powoli się podnosi.

Wczoraj rano o godzinie 7 termometr wskazywał: Nowy Zagórz + 16·2 deszcz, Skole + 17·2 mgła, Wiedeń + 17·0, Praga + 13·2, Budapeszt + 17·0, Lwów + 16·4.

Dziś dnia 28 czerwca: Leona II. pap. — Tychona.

Meeting lwowski.

(Dzień drugi. Dnia 26. czerwca).

Do południa padał deszcz obfity, na wyścigi jednak wypogodziło się zupełnie, toteż udział w nich publiczności był mało co mniejszy, niż dnia pierwszego.

Rozpoczął popis w skakaniu przez siedm przeszków, płoty i rowy, lekkim cwałem. Trzy konie stanęły do zapasów pod pp. Gorajskim, Koziebrodzkim i Zborowiczem i wszystkie bardzo pięknie brały przeszkody. Sędziowie przyznali nagrodę honorową p. Zborowiczowi.

Nastąpił stop-steeple-chase na 4800 m. i 7 przeszkód. Wyszły trzy konie, do mety zaś doszły tylko dwa, bo „Nonsens“ p. Pieńczykowskiego zaraz z początku odmówił posłuszeństwa jeźdzcowi. Zrazu wysunął się naprzód „Klingsor“ por. Heinegga, ale zapomniał wziąć jedną z przeszkód, musiał wracać i tym sposobem stracił szansę jaką mógł mieć z „Vitezną“ br. Dobrzeńskiego, która lekkim cwałem pierwsza przybyła, zyskując 50 dukatów i nagrodę honorową. Totalizator 5:11.

Do trzeciego biegu zgłosił się tylko „Blinkhoolie“, a że był to steeple-chase, więc wcale nawet nie biegał i spokojnie wrócił do stajni.

W ostatnim biegu chodziły „Hardzina p. Al. Jasińskiego i „Day-Dream“ br. Hohenhuehla. Było do wzięcia siedm przeszkód na przestrzeni około 3600 m. „Day-Dream“ najlżejszym cwałem sam przyszedł do mety, bo „Hardzina“ po drugiej przeszkodzie stanowczo dała za wygranę Nie chciała ani kroku naprzód postąpić. Totalizator 5 : 9.

Ostatnie wiadomości.

Pester Lloyd donosi: „Komitet wykonawczy grecko-unickich katolików języka madiarskiego wybrał olbrzymią deputacyę, która ma prosić o utworzenie g r e c k o - k a t o l i c k i e g o b i s k u p s t w a z j ę z y k i e m m a d i a r s k i m i o zdobycie należnych językowi madiarskiemu praw w kościele. Deputacya ma się udać do rządu, sejmu i prymasa. Komitet ten reprezentuje przeszło 200.000 wiernych używających języka madiarskiego, którzy obecnie są zmuszeni używać w kościele niezrozumiałego dla nich języka rosyjskiego (ruskiego!) lub rumuńskiego, przez co wiara ich i narodowość są wielce zagrożone. Już przeszło pół wieku trwa ta walka entuzyastyczna w tem, o nietolerancyę posądzanem państwie węgierskiem przeciw stłumieniu języka madiarskiego, a ze słabem dotychczas powodzeniem.“ Deputacya ma jutro (t. j. wczoraj — przyp. red. *G. N.*) przybyć do Budapesztu, a w sobotę wręczyć swoją prośbę.“

Ten komunikat z niesłychanym nawet u madiaronów cynizmem zapowiada nowe a srogie prześladowanie Rusinów i Rumunów węgierskich. Wykluczyli ze szkół język ruski i rumuński, zaprowadzili przemocą madiarski, i teraz prawią o „prześladowanych od pół wieku Madiarach!“ Tak samo zaprowadzała Rosya prawosławie na Wołyniu, Podolu i w Lubelskiem.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 27. czerwca

Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów poświęcił prezydent wspomnienie pamięci zmarłego hr. Vrints.

Ustawa o podatku od cukru przyjęta została bez zmiany w drugiem i trzeciem czytaniu. Również przyjęto projekt rządowy o rewizyi katastru podatku gruntowego wraz z rezolucyą, wzywającą rząd, aby jak najspieszniej wniósł nowelę do ustawy, dotyczącej odpisania podatku gruntowego z powodu uszczuplenia naturalnego dochodu; mocą noweli miałoby być rozszerzonem zastosowanie tej ustawy także na uszkodzenia lasów wskutek pożaru itp.

Dalej uchwalono bez zmiany w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o kolejach lokalnych, oraz ustawę w sprawie opodatkowania budynków według dochodu z czynszu, fasyonowanego na dwa lata.

Izba załatwiła cały porządek dzienny i uchwaliła między innemi projekt budowy nowego gmachu dla kliniki okulistycznej w Krakowie, oraz ustawę o utworzeniu związków górniczych.

Następnie prezydent ministrów hr. Badeni ogłosił z polecenia cesarza odroczenie Rady państwa.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 27. czerwca.

Radca wyższego sądu krajowego w Krakowie S z u r e k otrzymał order żelaznej korony III kl. z uwolnieniem od taksy.

Radca wyższego sądu krajowego we Lwowie dr. Franciszek H o f m o k l otrzymał order żelaznej korony III kl. z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń d. 27. czerwca.

Dotychczas tylko poufnie doniosła ambasada austryacka z Petersburga, że carstwo zapewne z końcem sierpnia przybędą do Wiednia. Dopiero po urzędowem zawiadomieniu ogłoszony zostanie termin ich przybycia i wydany program ich przyjęcia. Stąd udadzą się carstwo zapewne do Darmsztadu (do krewnych carowej) i do Berlina. Cesarz będzie we wrześniu na manewrach w Galicyi i Slawonii, a w październiku na otwarciu przekopu Żelaznej Bramy, dokąd też cesarz Wilhelm ma przybyś na łowy. W jesieni też zapewne książę bułgarski, który tymi dniami odwidzi królestwo rumuńskich, przybędzie do Wiednia.

Wiedeń d. 27 czerwca.

Książę Czarnogóry wyjechał wczoraj o godz. 9 wieczorem z orszakiem do Belgradu. Towarzyszy mu także tutejszy poseł serbski Simic. Na dworcu kolejowym żegnał księcia, pomiędzy innymi bułgarski agent dyplomatyczny Stanciow.

Budapeszt d. 27 czerwca.

Uczestnicy międzynarodowego kongresu telegraficznego odbyli wczoraj gremialną wycieczkę do nowouregulowanej Żelaznej Bramy. Po uroczystem przyjęciu na miejscu przepłynięto nowy kanał wśród grzmiących okrzyków, wznoszonych we wszystkich niemal językach. W miejscowości serbskiej Sipie powitały człoków kongresu władze serbskie imieniem ministra spraw wewnętrznych, poczem prezes kongresu Szallay wzniósł okrzyk na cześć króla serbskiego. Dziś wracają uczestnicy kongresu do Pesztu.

Steyr d. 27 czerwca.

Rokosz więźniów „Garsten“ stłumiono z pomocą wojska. Więźniowie zatrudnieni w pracowni rzeźbiarskiej zagrozili zniszczeniem sprzętów i narzędzi warstatowych, gdyby zarząd nie wypuścił czterech ich towarzyszy, których zamknięto w ciemnicy. Podczas poskromienia rokoszu nikogo nie raniono.

Berlin d. 27 czerwca.

Przy dalszych obradach nad nowym projektem ustawy cywilnej uchwaliła konserwatywno-klerykalno-polska większość 125 głosami przeciw 116, że nieuleczalne obłąkanie nie może stanowić powodu do rozwiązania małżeństwa. Ponieważ rząd przeciwnym jest temu wnioskowi, przypuszczają, iż w trzeciem czytaniu przy pełniej obsadzonej Izbie wniosek ten przegłosowanym będzie i upadnie.

Berlin d. 27. czerwca.

Minister handlu Berlepsch podał się do dymisyi.

Berlin d. 27 czerwca.

Z pobytu Lihungczanga w Kielu donoszą, że podczas gdy zwidzał rządowe warstaty morskie, przybył do niego z jachtu „Hohenzollern" wprost od cesarza oficer z fotografią cesarza piastującego swoją córeczkę Wiktoryę. Cesarz kazał wynurzyć Lihungczangowi swoje dzięki za żywe zajęcie się marynarką niemiecką z prośbą, aby przyjął wizerunek księżnicki, która się jeszcze o swego „nowego wielkiego stryjaszka z Chin" wypytuje. Niesłychane wyszczególnianie wicekróla chińskiego nawet przez pospólstwo, budzi radość w kołach przemysłowych a niesmak w politycznych.

Belgrad d. 27. czerwca.

Przy sposobności odwidzin księcia czarnogórskiego, ma król serbski Aleksander wydać amnestyę dla politycznych przestępców.

Petersburg d. 27 czerwca.

Złożona z jedenastu rozbójników banda napadła na dworzec kolei Bałtyckiej Wołosowo pod Petersburgiem właśnie gdy pociąg nadszedł. Między służbą kolejową i pasażerami a rozbójnikami wszczęła się krwawa walka. Czterech zbójów zabito, reszta uciekła.

Sofia d. 27 czerwca.

Pogłoska o dymisyi Naczowicza (ministra handlu, a poprzód ministra spraw zagr. w gabinecie Stambułowa i Stoiłowa) znajduje powszechnie wiarę jako rzecz pewna. Naczowicz ma się udać do Karlsbadu do księcia, gdzie decyzya zapadnie. Rząd się obawia, że Naczowicz, zwolniwszy się od służby, zgromadzi przy sobie opozycyę antyrosyjską, która dąży do zachowania całkowitej samoistności Bułgaryi.

Paryż d. 27 czerwca.

W Izbie deputowanych podczas obrad nad projektem w sprawie uregulowania pracy kobiet i dzieci w fabrykach, przytaczał Guesde teorye kolektywistów i stronników Marxa i rzekł: „My nie chcemy zniesienia kapitału, ale usunięcia kapitalistów. — Robotnicy będą współpracownikami poszczególnych przedsiębiorstw, podczas gdy wszelkie przedsiębiorstwa większe będą monopolem państwowym. Ruch odnośny już się rozpoczął i będzie się dalej rozwijał mimo przeszkód rozlicznych". Guesde uzasadniał następnie poprawkę, ustanawiającą ośmiogodzinną pracę.

Fiume d. 27. czerwca.

Aresztowano tu jednego Włocha, przy którym znaleziono znaczną liczbę patronów dynamitowych. Aresztowany odmawia wszelkich wyjaśnień.

Konstantynopol d. 27 czerwca.

Skutkiem kroków przedsięwziętych przez ambasadorów w sprawie Krety, odwiedził wczoraj turecki minister spraw zagranicznych ambasadora austryackiego br. Calice, po selamliku zaś przyjmował br. Calice sułtan.

Rzym d. 27 czerwca.

Papież przyjmował na audyencyi deputacyę Rusinów, która dziękowała Ojcu św. za wyniesienie arcybiskupa Sembratowicza do godności kardynalskiej.

Papież wyrażał się pochlebnie o episkopacie ruskim i wypytywał się o postępy katolicyzmu między Rusinami.

Sztokholm d. 27 czerwca.

Na Tromsö nadeszła od Andrego (który balonem chce dotrzeć do bieguna północnego) wiadomość, że d. 20 bm. przybył ze swoją wyprawą do Iseffiord na Szpicbergach i wszyscy się mają dobrze.

Madryt d. 27. czerwca.

Z Kuby donoszą o dwóch znacznych klęskach powstańców; jeden z ich dowódców Hernandez poległ.

W rozprawie nad mową tronową nazwał senator Jimens zachowanie się rządu wobec Stanów Zjednoczonych tchórzostwem.

Londyn d. 27 czewca.

Rada nadzorcza kompanii Chartered przyjęła dymisyę Rhodesa i Beits'a jako dyrektorów, a Harrisa jako sekretarza Chartered Comp.

Londyn d. 27 czerwca.

W *Timesie* zapewnia profesor Douglas, że niewłaściwe czołobitne przyjęcie, jakiego Ligungczang doznał w Moskwie i Niemczech, zapewne żadnego wrażenia nie wywrą na przebiegłym Chińczyku, który zresztą nie ma teraz wpływu w domu. Wszystko to na nic się nie przyda i tylko spotęguje w Chinach butną pogardę dla cudzoziemców. Dzienniki w ogóle piszą o Lihungczangu jako o chytrym polityku, który wedle metod ściśle chińskich postępuje. Wie on dobrze, iż festyny te nie odnoszą się ani do niego ani do Chin, tylko Rosya i Niemcy chcą go wyzyskać. Anglia nie sprzeciwi się budowie kolei przez Mandżuryę do portów chińskich, ale zażąda kompensaty, zapewne odstąpienia prowincyi Yunnan i Szechuan (do których Francya ma pretensyę, a dokąd Anglicy dla zaszachowania kolei Sybirskiej pragną zbudować kolej od gór Himalajskich aby Bombaj połączyć z portami chińskiemi).

Dział ekonomiczny.

— **Bank rolniczy.** Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków towarzystwa Banku rolniczego, reprezentujących 49 głosów, zagaił wczoraj prezes hr. Emil Potocki, a dr. Dąbrowski był referentem zmian statutu, proponowanych przez radę nadzorczą. Zmiany te miały na celu najpierw uwolnienie banku od operacyj czysto bankierskich pieniężnych, t. j. od konwersyj i pożyczek na papiery wartościowe, a zastrzeżenie dla instytucyi wyłącznie tylko popieranie ruchu handlowego produktami rolnymi. Do tego odnosiły się poprawki, zmieniające §. 2 statutu. Uchwalono je bez dyskusyi, bo i tak Bank rolniczy powyższymi sprawami z powodu konkurencyi innych instytucyj kredytowych nie mógł się zajmować.

Inne poprawki miały na celu wzmocnienie wewnętrznego ustroju towarzystwa i nadanie mu sprężystszej organizacyi. Uchwalono przyznać radzie nadzorczej wyłączne prawo mianowania i uwalniania dyrekcyi (§§. 28, 29 i 40) przepisano ściśle radzie nadzorczej sposób obradowania i sporządzania protokołów (§. 41) liczbę członków dyrekcyi ustanowiono na 1 lub 2 i dodano im 1 lub 2 zastępców, wszystko wedle uznania rady nadzorczej (§. 42) i wreszcie pozwolona przedkładać rachunki towarzystwa komitetowi rewizyjnemu nie na miesiąc, lecz na dwa tygodnie przed walnem zgromadzeniem.

Dłuższą dyskusyę wywołała poprawka do §. 13. Dr. Fedak, syndyk towarzystwa zaproponował, aby dyrekcya miała prawo, wypłacając udział temu członkowi, który występuje z towarzystwa, po prostu ściągnąć sobie z niego to, co członek winien towarzystwu. Poprawkę tę przyjęto, a także uchwalono po dłuższej dyskusyi, że członek, który występuje z towarzystwa od chwili wypowiedzdnia swego kapitału nie odpowiada za nie, ale też i nie ma prawa do dywidendy.

Na tem posiedzenie się skończyło.

Wiadomości giełdowe

Wiedeń dnia 27. czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 350·87, Kredyty węgierskie 379·50. Unionbank —·—, Länderbank 250·75, staatsbany 359·50, Lombardy 102·75, kolej północnowschodnia 267·—, tytoniowe 168·—, Rima 234·—, Alpiny 78·—, renta majowa 101·30, losy turec. 53·30, Marki 58·83.

Frankfurt dnia 27. czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 297·50 (351·29), statsbany 308·12 (359 —), lombardy 90·— (103·14), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** 27. czerwca. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 350·75, węg. zakład kredytowy 379·75, anglobanki 156·50, lenderbanki 251·—, koleje państwowe 359·37, elbethal 275·50, akcye tytoniowe 168 —, alpiny 77·90, losy tureckie 54·—, unionbanki 284·50, ruble 127·25.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 26. czerwca.

Według sprawozdań zagranicznych, ceny zboża mało się zmieniają, wogóle panuje jednak usposobienie bardzo słabe.

Ze względu na tę okoliczność, na tutejszym targu panuje stagnacya, gdyż wobec widoków na dobre urodzaje, na spekulacyę nikt nie kupuje, a potrzeby młynów, jak były, tak są bardzo małe. Zapasy pszenicy są nawet dosyć szczupłe, dlatego sprzedaż, zwłaszcza celnych gatunków, jest stosunkowo łatwiejsza, natomiast żyto, którego zapasy są większe, bardzo słaby napotyka odbyt.

Ceny są już tak niskie, że przez to samo spadek nie może być gwałtowny, a jednak od targu do targu różnica wynosi 5—10 ct. na niekorzyść sprzedających.

Płacono pszenicę białą 7·25 do 7·50 zł., czerwoną nową 7·20 do 7·45 zł., żółtą n. 7·20 do 7·45 zł., żyto 6·10 do 6·40 zł., jęczmień browarny 5·70 do 6·— zł., na paszę 5·— do 6·— zł., owies 5·[illegible]0 do 6·25 zł., rzepak 0·— do 0·—, zł. Koniczyna czerw. — do — zł., biała — do —, tymotka —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

Wiedeń 27. czerwca.

Sprawozdania węgierskiego ministerstwa rolnictwa o przyszłych żniwach brzmią bardzo pomyślnie, to też wskutek tego i wskutek ospałej tendencyi amerykańskiej, obroty i ruch wogóle na targu zbożowym mały. Płacono pszenicę jesienną 6·65, żyto jesienne 5·73, kukurudzę lipcową 4·48, wrześniową 4·36, owies jesienny 5·73, rzepak sierpniowy 10·90.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 26 czerwca.

Hotel Żorża. J. hr. Tarnowski z Chorzelowa, J. Wiktor z Czudca, A. Hulimka z Mycowa, J. Kellermann z Kańczugi, T. Sroczyński z Jasła, W. Barański z Doliny, B. Rotter z Suchodołów, S. Goszcz Podolski z Schodnicy, G. Strawiński z Szydłowiec, L. Stifel z Krosna, L. Sievers z Hamburga.

Czas odnowić przedpłatę na „GAZETĘ NARODOWĄ".

Wszelkie dotychczasowe ułatwienia dla prenumeratorów *Gaz. Nar.*, a mianowicie:

bezpłatne korzystanie z wypożyczalni książek H. Altenberga,

jakoteż prawo prenumerowania po znacznie zniżonych cenach pisma satyryczno-politycznego „**SZCZUTEK**" i dwutygodników ilustrowanych dla kobiet: „**Nowe Mody**" i „**Mody paryskie**".

pozostają i nadal niezmienione w mocy.

W pierwszej połowie lipca rozpoczniemy we fejletonie *Gaz. Nar.* druk dłuższej, niezwykle zajmującej powieści, tak, iż i nowi prenumeratorowie będą mieli w odcinku *Gazety* pełne zainteresowanie budzącą powieść.

Telegraficzne biuletyny meteorologiczne, stanowiące jedyną racyonalną podstawę do przewidywania zmian pogody, zamieszczać będziemy przez całe lato.

Przedpłata na *Gazetę Narodową* wynosi:

We Lwowie: miesięcznie **1** zł. **50** ct. — kwartalnie **4** zł. **50** ct. — półrocznie **9** zl. **Na prowincyi:** miesięcznie **2** zł. — kwartalnie **6** zł. — półrocznie **12** zł.

Nadsyłać przekazem lub czekiem pocztowym pod adresem: **Administracya Gazety Narodowej we Lwowie, ul. Karola Ludwika 3** (sklep).

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółk